

Odbiorca ubezwłasnowolniony

Teksty o kulturze masowej i popularnej



Stanisław Barańczak

Odbiorca ubezwłasnowolniony

Teksty o kulturze masowej i popularnej

Stanisław Barańczak

Wybór, opracowanie i posłowie

Adam Poprawa



Wydawnictwo Ossolineum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

COPYRIGHT © BY Anna Barańczak, 2017

WYBÓR, OPRACOWANIE I POSŁOWIE:
COPYRIGHT © BY Adam Poprawa, 2017

WYDANIE PIERWSZE
WROCŁAW 2017

Z niebywałym opóźnieniem pojawiła się na ekranach telewizyjnych (i kinowych, zdaje się, również) pierwsza w tym roku Polska Kronika Filmowa¹; zrekompensowała nam jednak tę niepunktualność wyjątkowym wręcz wyczuleniem na wagę dziejących się w kraju i na świecie wydarzeń. Dowiedzieliśmy się więc rzeczy fascynujących: przede wszystkim tego, że na Saharze jest gorąco i spacerują po niej wielbłądy oraz poszukiwacze ropy naftowej. Nie mniej zaskakująca i informacyjnie bogata była sekwencja, z której mogliśmy się dowiedzieć, że ropy naftowej poszukuje się również na Syberii. Sprawy krajowe reprezentowane były przede wszystkim przez błyskotliwe sprawozdania z zabaw karnawałowych. Przepraszam, była również mowa o rewelacyjnym – choć, jak każda myśl genialna, prostym – pomysłem Rady Narodowej jakiegoś powiatu, która postanowiła przewozić autobusami do szkół dzieci z dalej położonych wiosek (przypuszczam, że jest to pierwszy tego typu wynalazek na świecie, bo gdzież się tak dba o młodzież szkolną jak u nas?). W powodzi tych odkrywczych i aktualnych obserwacji niemalże zanikły jakieś nudne krajowe problemiki: posiedzenie

¹ W grudniu 1970 roku doszło do protestów robotniczych (głównie na Wybrzeżu), spacyfikowanych przez władze za pomocą wojska i milicji, co spowodowało liczne ofiary śmiertelne. Zob. też s. 159 (wszystkie przypisy w tej części książki – A.P.).

Sejmu, dyskusje w zakładach pracy nad podniesieniem najniższych płac... Wiadomo, wielbłądy są bardziej fotogeniczne, a zresztą po co są gazety? Prasa i tak dawno już o tych sprawach poinformowała.

Oczywiście, oczywiście: PKF to nie ten resort, w telewizji zjawia się tylko na prawach gościa, zresztą telewizja w bardziej właściwy sposób – przede wszystkim szybciej – reagowała w ostatnich tygodniach na wydarzenia, które wstrząsnęły całym krajem. A jednak wydaje mi się, że w tej noworocznej kronice, którą chcieliśmy wszyscy obejrzeć jak najprędzej – pamiętając o tym, że zwykle właśnie PKF informowała nas w sposób najbardziej niebanalny i odważny – można dostrzec pewien symptom stanu rozpaczliwego braku oparcia, w jakim ni stąd, ni zowąd znalazły się środki masowego przekazu. Mówiąc co chwila, że rozpoczyna się okres nowego stylu rządzenia², każdy dziennikarz musiał przecież wysnuć logiczny wniosek, że ów nowy styl powinien cechować odtąd także sposób przekazywania informacji. I właśnie w tym momencie zaczyna się dylemat. Jak ten nowy styl ma wyglądać? Kto nam to powie? Kto za nas to ustali?

Właśnie w tym rzecz, panowie dziennikarze. Nikt za was nie zrobi tej pracy, którą powinniście byli planować sobie już od dawna: nikt nie przestawi waszych mechanizmów reakcji, nikt nie zasypie kolein, którymi posuwało się bezpiecznie i wygodnie wasze myślenie. Sami musicie to zrobić. Jasne, że tymczasem najbezpieczniej jest z jednej strony przedrukować PAP-owskie komunikaty, a z drugiej produkować michałki o wielbłądach, wężu morskim, winobranii w Bułgarii i karnawale w Rio de Janeiro, wyczekując przy tym, aż nadejdą wytyczne. Ale czy nie odważniej byłoby nie czekać, lecz zaryzykować samemu? Postawić na tego nie-

² Po wydarzeniach grudniowych zakończył się okres rządów Władysława Gomułki; pierwszym sekretarzem KC PZPR, czyli w czasach PRL przywódcą państwa, został Edward Gierek.

pewnego konia, jakim jest prawda, ale za to nawet w razie przegranej zagarnąć tę główną nagrodę, jaką jest zaufanie czytelników, widzów, słuchaczy?

Telewizję w ostatnich tygodniach wielokrotnie chwalono właśnie za to, że rzekomo próbuje wprowadzić ów nowy styl informacji. Owszem, jeden z dziennikarzy wygłosił przemowę, w której stwierdził, że on już dawno wszystko dostrzegł i wszystkich przestrzegął; inni zajmowali się na przemian odczytywaniem komunikatów i deklarowaniem przekonania, że było źle, ale jest nieźle, a będzie lepiej. Prawda, że dawniej nawet tego nie było; ale po chwili refleksji nie sposób nie dostrzec, że, jak na razie, „nowy styl informacji” sprowadza się do mnożenia owych wielbłądów, które skutecznie zapychają dziury myślowe i niedopowiedzenia. Ba, ale na to, żeby coś do końca przemyśleć i wypowiedzieć, potrzeba kogoś, kto potrafiłby zaryzykować. A czy jest ktoś taki w telewizji? Jak dotąd, do ryzykantów zalicza się w niej jedynie pewna warszawska spikerka, która przy każdej swojej zapowiedzi ryzykuje kompromitację wskutek wrodzonych wad dykcji, zawsze jednak udaje jej się w jakiś ekwilibrystyczny sposób wyjść z trudności obronną ręką. A poza tym? Nie widzę, jak mawia się na zebraniach³.

³ Aluzja do jednomyślnych głosowań na różnego rodzaju posiedzeniach.

1 II 1971

Podobno telewizja ogłupia; tak twierdzą niektórzy. Podobno telewizja kształci; tak twierdzą inni. Jak jest naprawdę? Podstawmy pod „ogłupia” i „kształci” inne, ściślejsze nieco wyrażenia: „hamuje” i „rozwija zdolność samodzielnego myślenia”, a okaże się, że ta różnica poglądów może mieć dla współczesnego człowieka dość istotne znaczenie. Siedzę w moim fotelu, z nogami w domowych pantoflach, ze szklanką herbaty w jednej ręce, a kawałkiem makowca w drugiej – i skręcając się z nudy w trakcie oglądania programu, myślę sobie po raz nie wiem który, że w życiu teoretyczne sprzeczności najczęściej okazują się pozorne, a antynomie potrafią doskonale współistnieć ze sobą. W każdym razie w wypadku telewizji jest tak z całą pewnością. Rację mają jej wrogowie, ale i jej wielbiciel; tzw. szklany ekran rzeczywiście otumania, ale i rzeczywiście w jakiś przedziwny sposób uczy niezależności myślenia i krytycyzmu. Przykuci do swoich foteli, bamboszy i szklanek herbaty jesteśmy zniewoleni, to prawda; wprowadzeni w stan bezpłodnej bierności, lenistwa umysłowego, i to racja; kradniemy samym sobie czas, który można by przeznaczyć na aktywny wysiłek umysłu, na lekturę, słuchanie muzyki, rozmyślanie, ostatecznie nawet wy-

cinanie ozdóbek laubzegą, słusznie, wszystko to jest zgodne z prawdą; ale zgodne z prawdą jest i to, że nasze okowy – te fotele, bambosze *etc.* – są zarazem naszą zbroją.

Powiedzmy może mniej obrazowo, ale za to jaśniej. Oglądanie programu telewizyjnego jest jedną z tych nielicznych sytuacji komunikacyjnych, które w zasadzie nie wymagają od odbiorcy aktywnego, współtwórczego udziału – w każdym razie nie w tej mierze, co dzieło literackie, symfonia, obraz, film z ambicjami, przedstawienie teatralne. Tutaj nie trzeba sobie na ogół niczego dopowiadać, dookreślać, rozstrzygać; na szklanym ekranie wszystko jawi się podane jak na talerzu, gotowe do natychmiastowej konsumpcji. To wszystko truizmy, natomiast mało kto poza sławetnym Marshalllem McLuhanem zwraca uwagę na drugą stronę tego faktu: to, że rozumienie programu TV nie wymaga od nas uruchomienia wszystkich władz i zdolności umysłowych, powoduje, że mogą one dojść do głosu w innej sferze myślowej aktywności, w sferze oceny. W trakcie odbioru dzieła literackiego, muzycznego, filmowego nasz aparat rozumienia może zostać zaangażowany do tego stopnia, że na ocenę nie starczy już czasu, dokonujemy jej później, z pewnego dystansu, kiedy uporządkujemy już natłok wrażeń; przy odbiorze programu TV niemal zawsze jest odwrotnie; ocena jest natychmiastowa, towarzyszy odbiorowi, dysponujemy od początku owym dystansem wobec komunikowanych nam treści. I rzecz ciekawa, chyba coraz częściej ocena ta jest krytyczna, a dystans przechodzi w postawę sceptycyzmu; można by powiedzieć, że oglądając telewizję, jesteśmy do niej z góry uprzedzeni. Moim prywatnym zdaniem, w dzisiejszej Polsce anachronizmem jest już ów bohater *Polowania na muchy* Głowackiego i Wajdy, który, tkwiąc przed telewizorem, zachwyca się: „O, homar! Ale

ma trąbkę, co?”¹. Pod słuchajcie – łatwo o taki eksperyment w „akustycznym” nowym budownictwie – dialogi typowej rodziny w godzinach telewizyjnego szczytu: z pewnością będą to w dziewięćdziesięciu procentach uwagi krytyczne, przedrzeźniania, zgryźliwe śmieszki, wykrzykniki „Akurat!...” lub retoryczne pytania „Do kogo ta mowa?”, pełne jadowej nieraz złośliwości komentarze dotyczące wszystkiego – od błędów dykcji spikerki aż po całokształt polityki programowej Telewizji Polskiej.

Czy dzieje się tak dlatego, że program jest coraz gorszy? Ależ skąd; nie inaczej by się działo, gdyby program był bezustannie pasjonujący i wzorowo opracowany. Sądzę, że w samej naturze telewizji jako środka przekazu tkwi coś, co każe odbiorcy przyjmować przekazywane przez nią treści z większą niż w innych wypadkach dozą krytycyzmu czy rezerwy (oczywiście wtedy, gdy minie – jak to się u nas od dawna już stało – pierwszy okres bezkrytycznego zac zadania telewizją jako cudem techniki). Wspomniany McLuhan – zwany apostołem ery elektroniki – przyczyny tego stanu rzeczy dostrzega w pewnych fizjologicznych różnicach widzenia obrazu na przykład filmowego a telewizyjnego. Nie trzeba chyba sięgać aż tak daleko. Pastwimy się wszyscy nad telewizją chyba po prostu dlatego, że przy całej swej potędze jest ona w swoisty sposób **b e z b r o n n a**. Bezbronna przede wszystkim z tej przyczyny, iż – w przeciwieństwie do filmu czy teatru – nie my przychodzimy do niej, ale ona do nas; do nas obwarowanych całą naszą prywatnością, skrytych za zbroją prywatnego mieszkania, prywatnego fotela, prywatnych bamboszy i prywatnych poglądów. Jest więc telewizja zawsze intruzem, próbującym nam to czy owo narzucić lub

¹ Opowiadanie Głowackiego po raz pierwszy ukazało się w warszawskiej „Kulturze” w 1968 roku, film *Wajdy* natomiast miał premierę w roku 1969; Barańczak zakłada zatem wcale szybki wzrost krytycyzmu widzów.

zasugerować (pamiętajmy przy tym, że nawet przy większej ilości kanałów i programów nasz wybór jest ograniczony, znacznie bardziej ograniczony niż wybór filmu, książki czy koncertu) – a intruz taki z natury rzeczy traktowany bywa krytycznie i podejrzliwie, choćby nie wiem jak się starał zrobić dobre wrażenie. Krótko mówiąc: telewizja, ten środek przekazu najbardziej m a s o w y (tak co do zasięgu, jak i co do charakteru przekazywanych informacji) przez samą elementarną specyfikę swojego odbioru, oglądana jest w tych okolicznościach, w których człowiek czuje się najbardziej j e d n o s t k ą: nie w tłumie, nie tam, gdzie poddani jesteście zbiorowym emocjom, ale w sferze życia najbardziej prywatnej, osobistej i niezależnej.

W krótkim odstępie czasu pokazano nam dwie polskie „Kobry”¹: *Bądźcie świadkami obrony* i *Doktor Kawka*. Dawka trochę za duża jak na okres tak niewielki, zwłaszcza dla osób nerwicowych i zawałowców. Nie, nie myślę bynajmniej o nadmiernych emocjach, wręcz przeciwnie: to raczej potężna dawka nudy i naiwności mogła co mniej wytrzymałe osoby przyprawić o zawał serca lub atak histerycznego śmiechu. Polskie „Kobry” (tzn. napisane przez polskich autorów i dziejące się w polskich realiach) są jak polskie powieści kryminalne: śmieszą do łez każdego, kto je obejrzy czy przeczyta, prowokują ataki z prawa i z lewa, uznane są powszechnie za twory poronione i błędne w samym swoim założeniu – a przecież egzystują. I nie zmieniają się! Jest to zjawisko kuriozalne tym bardziej, że polskie „Kobry” i kryminały już od dawna zatraciły nawet tę jedną jedyną cechę, która je u samych początków pozytywnie wyróżniała: zatraciły mianowicie umiejętność opisu tzw. samego życia, trafność obserwacji, zdolność do wychwytywania i przekazywania drobnych realiów i szczegółów, na których brak cierpiała schematyczna literatura pierwszej połowy lat pięćdziesiątych². Obecnie brak nawet i tego; nie przypominam

¹ W Teatrze Sensacji „Kobra” adaptowano również powieści zachodnich autorów, stąd też odróżnia Barańczak polskie „Kobry”.

² Chodzi oczywiście o socrealizm.

sobie czwartkowej „Kobry”, która nie byłaby oparta na realiach, zdarzeniach i postaciach krańcowo uschematyzowanych, papierowych, literacko, reżysersko i aktorsko spłaszczonych i strywalizowanych.

Dotyczy to zwłaszcza bohaterów „Kóbr”. Wiadomo, że w każdym „kryminale” czai się podstawowe dla autora niebezpieczeństwo, wynikające z konieczności podzielenia bohaterów na dwa obozy: pozytywny (detektyw i ci, którzy mu pomagają) i negatywny (przestępca i jego pomocnicy). Oczywiście jest, że nie ma autora choć trochę inteligentnego, który nie zdawałby sobie sprawy z tego niebezpieczeństwa i nie próbował uniknąć wynikających z niego czarno-białych psychologicznych uproszczeń. Literatura, film czy dramat kryminalny rozwinęły w związku z tym cały szereg mniej lub bardziej skomplikowanych chwytów, pozwalających uczynić bohaterów figurami bardziej ludzkimi. Zainteresowanych odsyłam do olbrzymiej literatury fachowej na ten temat; powiem tylko, że najprostszym z takich chwytów jest (znany na przykład z amerykańskiej „czarnej serii”) motyw moralnej dwuznaczności, jaka cechuje z jednej strony poczynania detektywa, z drugiej – przestępcy. Wiadomo bowiem, że wymiar sprawiedliwości niejednokrotnie kieruje się zasadą „cel uświęca środki”, a oskarżony i ścigany przez prawo nie zawsze okazuje się winny.

Oczywiście, mowa tu o stosunkach amerykańskich; u nas takie rzeczy na szczęście się nie zdarzają, toteż nie mam pretensji do autorów „Kóbr”, że nie modelują swojego kapitana Kowalskiego czy porucznika Malinowskiego na wzór brutalnego detektywa z *Sokoła maltańskiego* Dashiella Hammetta czy ze znanego u nas filmu *Ruchomy cel*. Warto natomiast zwrócić uwagę, że słusznie³ odrzucając ten sposób ożywienia papierowej postaci detektywa, polscy autorzy

³ Ironia: epitetem „słuszny” z lubością i nad wyraz często posługiwała się propaganda.

i reżyserzy nie potrafią znaleźć sposobu równie skutecznego. „Ludzkość” postaci milicjanta polega przeważnie na tym, że w przerwach pomiędzy przesłuchaniami posila się on maślanką wyciągniętą z szuflady biurka. W *Doktorze Kawce* zaś kapitan milicji bezustannie podkreśla, że ma żonę, co prawdopodobnie pełnić ma tę samą funkcję „odpapieryzowania” bohatera, gdyż żona żadnego udziału w akcji oczywiście nie bierze. Trudno jednak uznać, że fakt posiadania żony jest czymś szczególnie wyróżniającym... Z pewnością więcej barw przydaje postaciom polskich detektywów fakt, że cechuje ich nadzwyczajna nieruchawość umysłu, przypuszczać jednak należy, że ten akurat rys ich osobowości nie leżał w zamysłach autorów.

Oczywiście przestępcy w polskich „Kobrach” muszą cechować się tępota jeszcze większą, inaczej nigdy nie zostaliby złapani. Ale nie tylko tępota czyni ich postaciami szczególnie odrażającymi. Znamienne jest, że polska „Kobra” ogranicza motywację przestępczych czynów do dwóch zasadniczo spraw: szpiegostwa oraz chęci ukrycia ciemnej przeszłości okupacyjnej. (W dwóch „Kobrach” wspomnianych na wstępie chodzi, jakby się ich autorzy umówili, o szpiegostwo przemysłowe: w pierwszej bezecni Francuzi chcą nam wydrzeć tajemnicę produkcji naszych drogocennych lakierów, w drugiej chodzi o jakieś produkty nieokreślone bliżej, ale również bardzo ważne). W ten sposób wszelkie przyczyny przestępstw zostają jak gdyby usunięte na z e w n ą t r z: poza granice kraju lub w historyczną przeszłość. Wiadomo, że istnieją szpiegdy i istnieją ludzie, którzy za okupacji mieli to i owo na sumieniu: ale nie można z kraju, w którym toczy się akcja polskich „Kóbr”, robić jakiejś oazy, w której jedynym źródłem zła są wysłannicy obcych mocarstw i volksdeutsche-niedobitki. Bądź co bądź,

nawet i u nas trafi się jakiś morderca czy bandyta działający bez motywów „zewnątrznych”, ot, tak sobie. I chyba właśnie to „ot, tak sobie” wydaje się dla obserwującego współczesność pisarza materiałem najbardziej frapującym. Od strony psychologicznej, od strony moralnej, nawet od strony kryminalnej zagadki. Tylko autorzy „Kóbr” jakoś tego dostrzec nie mogą...

Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie zauważył, że autorzy widowiska *Bądźcie świadkami obrony* próbowali technąć stare treści przynajmniej w nową formę. Widowisko u d a w a ło mianowicie, że wciąga do akcji rozszyfrowywania przestępstwa – widzów. Podkreślam słowo „udawało”, gdyż nawet najmniej rozgarnięty widz nie mógł mieć wątpliwości, że rzecz jest literacką fikcją: ostatecznie prokuratora grał Stanisław Mikulski... Ale mimo to było w tej konwencji coś głęboko niesmacznego. Tworząc widowisko, które nieudolnie wprowadzie i nie na serio, ale jednak próbowało stworzyć pozór, że ściganiem przestępcy zajmują się, na oczach kilku milionów ludzi, nie tylko powołane do tego organa, ale również siedzący przed telewizorami zwykli obywatele, zgłaszający telefonicznie swoje podejrzenia – tworząc takie widowisko, nie można było przecież nie pomyśleć o tym, że od całej tej zabawy już krok tylko do obławy prawdziwej. Takiej, jakie odbywają się choćby w NRF⁴, gdzie przestępca, w którego ściganie bawią się tysiące widzów, jest żywym człowiekiem, a nie fikcyjnym bohaterem kryminału⁵. Widowisko *Bądźcie świadkami obrony* w swojej stylizacji na autentyk przekroczyło ową granicę, poza którą krzewienie poczucia sprawiedliwości staje się nieprzyjemną hecą. Prawda, po skończonym pro-

⁴ Skrót oficjalnej nazwy państwa zachodniemieckiego, używanej w Polsce do 1970 roku.

⁵ Inne czasy, inne miejsca – niemniej warto porównać ten fragment z komentarzem Barańczaka do transmisji z aresztowania O.J. Simpsona, zob. s. 449–450.

gramie spikerka wyjaśniła z miłym uśmiechem, że wszystko, co oglądaliśmy, było fikcją. Ale jednak trzeba to było komuś wyjaśniać? Założono więc z góry, że może znaleźć się ktoś, kto złapie za słuchawkę i zatelefonuje na komisariat, dzieląc się podejrzeniami na temat na przykład swojego sąsiada? Tak? Jeśli tak, to proszę na mnie nie liczyć jako na widza przy nadawaniu następnej polskiej „Kobry”.

Posłowie

Czarodziejska góra Thomasa Manna ukazała się w 1924 roku. Kilka lat wcześniej zakończyła się wojna światowa, jeszcze wtedy nienazywana pierwszą. Kultura, trwałość społeczeństw, egzystencja nadal jednak pozostawały w kryzysowym ogniu pytań, i wciąż pojawiały się nowe. Dialogowe starcia Settembriniego i Naphty, antagonistów z niemieckiej powieści, stanowiły złożony komentarz do sytuacji, w jakiej znalazły się Europa i świat. Niemal pół wieku później Stanisław Barańczak uznał ten spór za nieprzedawniony. Połowa lat siedemdziesiątych była czasem po kontrkulturowej rewolucji, totalitarne państwa istniały nadal, na (permanently, jak się zdaje) kryzys demokracji w wolnym świecie niektórzy reagowali ideologiami i terrorem. W Polsce autorytarna stagnacja wydawała się bezwyjściowa, i nie chodziło tylko o istotną zmianę społeczną, lecz często również o krytyczny opis życia w tym państwie. Barańczak opowiedział się po stronie Settembriniego – z niezbędnym zastrzeżeniem. Patos wygłaszanych przezeń tyrad już u Manna był przedstawiany nie bez ironii, którą XX wiek okrutnie wzmocnił. Potrzebna okazała się zatem istotna korekta stylistyczna, stąd od razu, w tytule eseju poznański pisarz zapowiedział *Zmieniony głos*

Settembriniego: rolę powieściowego humanisty powinien przejąć poeta współczesny. Jak można przypuszczać, niejednen spośród tych, o których pisał Barańczak w *Etyce i poetyce* (1979). Książkę tę nieprzypadkowo otworzył wspomniany szkic o Settembrinim. Do roku 2017 przybyło nam w świecie doświadczeń. Na tyle dużo, że trudno o odpowiedź.

Esej Barańczaka wywołał wiele i bardzo różnych komentarzy już po ogłoszeniu w tygodniku „Literatura” (1975), nie przestaje również fascynować badaczy po latach. Szczególnie intrygująco brzmi głos Andrzeja Falkiewicza pochodząca jeszcze z lat siedemdziesiątych, ale ogłoszona przezeń sporo później w sylwicznej książce:

SETTEMBRINI REDIVIVUS w artykule-manifeście Barańczaka napisanym wg *Czarodziejskiej góry*. Sette contra Naphta – pisze Bara – tertium non datur. Otóż datur datur – tertium to Peppercorn. W jednym rogu sali ustawcie humanistę Sette, który Cyceronowymi zdaniem będzie odpierał argumenty radykalizmu Naphty ostrzone na Loyoli i Nietzschem, w drugim rogu postawcie mynheera Peppe z jego „oto jest” „tu jest oto” popartym sugestywnymi gestami palców (potem, jak wiemy, zapraszał na jajecznicę zakropioną jałowcówką). Wszyscy porzucą tamtych protagonistów i urzeczeni zapatrzą się w dukającego Holendra.

W tej pomyłce jest cały Bara: odważny, systematyczny, wyznaczający sobie ściśle ograniczone pole penetracji. Więc skoro się zajął argumentami intelektualnymi, to i nie mógł docenić potęgi gestu, ceremoniału. No, mówiąc między nami, nie zauważył również, że Naphta jest za dobry żeby weń bez reszty wcielać argumenty dzisiejszych władców. A przeto nie mógł też zauważyć ograniczeń Sette.¹

¹ A. Falkiewicz, *Takim ściegiem*., Wrocław 1991, s. 100. Zachowano ortografię oryginału, w tym pomyłkę w pisowni nazwiska powieściowej postaci oraz charakterystyczne dla Falkiewicza skróty nazwisk kończone samogłoskami.

W niezwykle sugestywnym komentarzu pojawiło się kilka nieścisłości. Barańczak dostrzegał niewątpliwie różnicę między Naphtą a Breżniewem czy Gierkiem, tyle że ogłosił swój szkic w periodyku ukazującym się oficjalnie, gdzie uogólniający charakter maski powieściowej postaci chronił również przed cenzorską ingerencją. Po wtóre, jako badacz kultury masowej², po wielokroć analizował znaczenia gestów i obrzędów. Po trzecie wreszcie (o czym była już tu mowa), ograniczenia Settembriniego zostały przez Barańczaka wskazane wprost. Cóż, Falkiewicz, autor *par excellence* oryginalny, skupił się bardziej na tym, co sam pisze, niż na opisywanym, i brak w tej uwadze ironii (no, prawie nie ma) – *Takim ściegiem*: jest dziełem przede wszystkim estetycznym, reguły krytyki literackiej mogą być tu zawieszane. Co nie znaczy oczywiście, że książka ta nie posiada walorów poznawczych. Falkiewicz, wbrew Barańczakowi, znajduje tedy trzecie wyjście. O ile Settembrini i Naphta stali się nieledwie alegorycznymi reprezentantami (odpowiednio) tradycji humanistycznej i totalitarnego zagrożenia, o tyle Peeperkorna nie sposób zamknąć w jednej wyjaśniającej formule. Da się przecież – częściowo – opisać tę postać za pomocą niektórych cech charakterystycznych dla kultury masowej. Pełne zachwyty przyjęcie tego bohatera przez mieszkańców sanatorium Berghof przypomina fascynację, jaką

² Termin „kultura masowa”, którym najczęściej posługiwał się Barańczak, uznany został z czasem przez badaczy i krytyków za nazbyt aksjologiczny, czyli w tym wypadku taki, który zakłada lub co najmniej sugeruje negatywną ocenę tego obszaru kultury. Dla autora zebranych w niniejszym tomie tekstów „kultura masowa” była pojęciem opisowym, którego przedmiot powinien być wartościowany w znacznie bardziej złożony sposób (powróć jeszcze do tej kwestii). Dzisiaj tę dziedzinę kultury określa się najczęściej jako „kulturę popularną”, sformułowanie takie postrzegane jest jako (bardziej) neutralne. Wprawdzie niektórzy badacze odróżniają kulturę „masową” od „popularnej”, brak tu jednak miejsca na omawianie terminologicznych dystynkcji. Oba pojęcia traktowane są w *Posłowniu* synonimicznie.

budzą współczesne gwiazdy kultury popularnej. Peeperkorn nie mówi niczego istotnego, a jego występy odbierane są z wysoką rewerencją. Poza tym zapewnia współpacjentom właśnie rozrywkę. Píše zresztą dalej Falkiewicz: „A przyszłość Polski? Rozstrzygnie się między «tu oto jest» spike-rów tv, popartym coraz szerszą strugą małych fiatów – lub niemożnością zapewnienia takiej strugi, co prawdopodobniejsze”³. Znamienne, że Falkiewicz posłużył się szczególnie wybranym z jednego ze środków masowego przekazu oraz przykładem konsumpcjonizmu w peerelowskim modelu lat siedemdziesiątych. A to już są niezbywalne składniki świata przedstawionego wierszy Barańczaka i przedmioty interpretacji w jego pismach krytycznych. Kultura masowa nie jest więc zjawiskiem wybieranym zamiast tradycji humanistycznej albo totalitaryzmu, nie jest w stanie uniknąć tej opozycji. Okazuje się natomiast trzecim czynnikiem, w niebagatelny sposób modyfikującym spór.

W czasach pisania *Etyki i poetyki* Barańczak przeciwstawiał poetę spadkobiercom Naphty. Pod koniec następczej dekady siły obu antagonistów nadal dalekie były od wyrównania, chociaż zmieniła się druga postać. Od innego zatem modelu dialogu wychodził autor w szkicu (tym razem) zamykającym tom *Tablica z Macondo*:

Pisanie wierszy nie jest może niczym więcej niż odgrywaniem roli prostodusznego partnera w kabaretowym skeczu, w którym głównym komikiem – monologującym bez chwili odpoczynku, niedającym sobie przerwać, przekrzykującym nas bez ceregieli – jest świat. [...] Oczywiście, jeśli w tym porównaniu świat występuje w roli komika, to

³ Tamże, s. 101.

Spis rzeczy

Dziennik TV (1971)	5
10 I 1971. Z niebywałym opóźnieniem...	7
1 II 1971. Podobno telewizja ogłupia...	10
4 II 1971. W krótkim odstępie czasu...	14
26 II 1971. Po pierwszym odcinku...	19
1 IV 1971. Atmosfera żałoby narodowej...	24
15 IV 1971. Ubiegły tydzień stał pod znakiem...	29
25 IV 1971. Moje dwie skrajnie różne przygody...	34
14 V 1971. Gdyby się tak dobrze zastanowić...	39
1 VI 1971. Felieton telewizyjny traktuje z zasady...	44
31 VIII 1971. Rozstając się z czytelnikami...	48
28 IX 1971. Skąd tyle Cyganów...	53
13 X 1971. Tym razem...	58
Odbiorca ubezwłasnowolniony (1975, 1971–1973)	63
Ubezwłasnowolnienie odbiorcy	65
Dziewczynki wręczające kwiaty	74
Neony polskie	78

Gesty piosenkarzy	82
„Džen-ku-je bar-zo”	86
Jezdnia i wolność	90
Nagość fotografowana	95
Gesty piłkarzy	100
Interpunkcja dziennikarska	106
Rozrywki umysłowe	111
Prima aprilis „na łamach”	116
Seriale	123
Znaki złożone z ludzi	128
Mikrofon	133
Kapitan Grabowski w akcji	138
Jak słodko płakać na <i>Love Story</i>	143
Głos ma szary człowiek	147
Western, czyli tragizm geometryczny	151
Oblicz punkty, a dowiesz się, kim jesteś	155
PKF	159
Parodyści	163
Szkic do portretu Jana Ciszewskiego	167
W stylu bojowym	171
W stylu intymnym	175
Dyskusja przed kamerami	179

Czytelnik ubezwłasnowolniony

Perswazja w masowej kulturze literackiej PRL (1983) 183

PRZEDMOWA DO WYDANIA KRAJOWEGO 185

ROZDZIAŁ I

Czerwony sztandar nad dyskoteką 187

Co się dzieje w „najweselszym baraku” 187

Koń miedzy dwoma wozami 190

Gdy brakuje cielęciny	196
Perswazje i kompensacje	199
Bojowo, ale ostrożnie	204
Kankan na tle portretu Lenina	206
Na zachód od Aszchabadu	212
ROZDZIAŁ II	
Słowo – perswazja – kultura masowa	215
Parę spóźnionych wyjaśnień	215
Aryokratyczne dąsy i demokratyczny krytycyzm	217
Ukryta retoryka	224
Perswazja: co to znaczy?	226
Odbiorca ubezwłasnowolniony	231
Dwa labirynty	238
Tyrania słów	241
Dwa autorytety	246
ROZDZIAŁ III	
W kręgu stadionu: „Nasza wola – Polska gola!”	250
Każdy kibic poetą	250
Futbol a patriotyzm	255
Kto komu pokazuje transparent?	258
„Żadnego ale”: magia zwycięstwa	263
„Nasi chłopcy”: magia wspólnoty	267
„Górą nasi” i kompleks niższości	275
ROZDZIAŁ IV	
W kręgu „akademii ku czci”: Poeta zamordowany	278
Broniewskich jest dwóch	278
<i>Ad usum Delphini</i>	284
Co powiedział Cambronne	289
Granit zamiast węgla	295
Chórem albo na głosy	300
Poeta z marmuru	305

ROZDZIAŁ V

W kręgu estrady: Piosenka i wolność	307
Liryka ze wzmacniaczem	307
Estradowe „Ausdruckskonstanten”	312
Opozycje przestrzenne: zamknięty krąg i rozerwanie kręgu	315
Opozycje czasowe: cykliczność i niepowtarzalność	329
Opozycje socjalne: od Cygana do rekruta	333
Śpiewanie do snu	345

ROZDZIAŁ VI

W kręgu powieści: Nadludzie w niebieskich mundurach	347
Zjawisko: „powieść milicyjna”	347
Edyp i Kain: Sherlock Holmes i Philip Marlowe	350
Im bardziej martwy, tym lepiej	360
Ostatnie słowo ma zawsze milicjant	366
Świat niedomknięty	370
Powieść jako reklama milicji	377
Męska twarz funkcjonariusza	379
Podejrzany w kasie pancерnej	389
Sporczone dłonie i rozbiegane oczy	394
„... Ale nie sprzedajmy wypadków”	398
Skuteczność perswazji	407
Nierozwiązalna sprzeczność	413
WYKAZ SKRÓTÓW UŻYTYCH W ROZDZIALE VI	415

Katalekty (1969–1998)	419
Śmierć poezji i jej zmartwychwstanie	421
Przeciw sentymentalizmowi	422
Piosenki „The Beatles” w przekładzie St. Barańczaka [wprowadzenie tłumacza]	423

Historia, człowiek, dialektyka.	
(Zagajenie dyskusji nad książką Marii Janion <i>Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie</i>)	424
Nieufność romantycznych	424
Demokratyzacja poezji – młodzi poeci wśród nowej publiczności	425
Co to jest socjologia literatury?	426
Atrakcje i niebezpieczeństwa	426
Zrozumieć to znaczy wyzwolić	435
Obowiązki i możliwości	436
Artysta państwowy	436
Zbudź się w nierzeczywistość	437
Tęsknota do reklamówki	438
Przewyciężyć zalew tandety	438
Derek Walcott	439
W poprzek	440
Pomiędzy biegunami	442
Zobaczone, przeczytane	444
Krytyka literacka w Polsce nie istnieje...	447
Adwokat Mickiewicza	447
Wybiera Stanisław Barańczak	448
Poeta w krawacie	449
Wykład Doktora Honoris Causa Profesora Stanisława Barańczaka	451
Rymujemy na Odległość	452
Po stronie sensu	453
Zwolnić i wąchać	455
Niepowtarzalna prawda konkretna	457
Szachy z Szekspirem	458
Liryki Ameryki	459

Recenzje apokryficzne (1996)	461
Obywatel Kania	463
Ociec Krzesny (IV): Prać?	465
Czterej pancerni i siedmiu samurajów, czyli w sumie dwunastu gniewnych ludzi (pies też człowiek)	467
Przepraszam, czy tu myją?	470
Dzieje jednego wycisku	472
Migrena	474
Paskudny Leon	477
Przewinęło z wiatrem	479
Posłowie	481
Nota wydawnicza	511
Indeks	523